

Brexit wywołuje finansowe trzęsienie ziemi

25 czerwca 2016

Dzień zaczął się ciekawie. Wstaję i oczom nie wierzę. Mimo, iż bardzo liczyłem na Brexit, to uważałem, że Brytyjczycy, których straszono wizją armageddonu zagłosują za pozostaniem w strukturach UE. Ostatecznie wyspiarze wykazali się rozsądkiem i jako pierwsi zdecydowali o ewakuowaniu się z tonącego okrętu, jakim jest niedemokratyczna oraz zbankrutowana Unia Europejska. Referendum, mimo, iż teoretycznie ogranicza się do Wielkiej Brytanii, zostanie zapamiętane jako dzień, w którym rozpadła się UE. Implikacji zarówno na poziomie geopolitycznym jak i finansowym jest co niemiara.

GEOPOLITYKA

Zacznijmy od tego, że Wielka Brytania nadal jest w UE. Wynik referendum jest oczywiście wiążący, ale póki co nikt nie przygotował procedur wyjścia ze struktur UE. Główne organy Unii na pewno będą utrudniały i opóźniały cały proces, aby zniechęcić kolejnych chętnych, jednak w tym momencie głównym rozgrywającym będzie Wielka Brytania, a nie Komisja czy Parlament Europejski.

Zakładając, że proces wyjścia przebiegnie w sposób kontrolowany, opuszczenie UE powinno zająć około roku. W tym czasie Wielka Brytania przygotowuje i podpisze umowy handlowe zarówno z krajami w ramach UE, jak i spoza niej. Absolutnie nie ma mowy o paraliżu handlowym. Członkostwo w UE nie zapewnia monopolu na handel, czego doskonałym przykładem jest Szwajcaria, która bez pośrednictwa krajów trzecich wypracowała doskonałe umowy handlowe.

Najważniejszy jest jednak fakt, że został ustanowiony precedens. Do UE można przystąpić, ale jeżeli obywatele danego kraju zdecydują o wyjściu ze struktur, to tak się docelowo

stanie. Wielka Brytania rozpoczęła proces rozpadu Unii. Myślę, że w ciągu miesiąca pojawią się kolejne kraje, w których zacznie się poważna debata na temat opuszczenia UE. Wbrew pozorom nie będą to euro-bankruci, lecz kraje takie jak Dania, Austria, Luksemburg czy Finlandia. Czemu akurat one?

Kraje prowadzące rozsądną politykę fiskalną mają najwięcej do stracenia pozostając w ramach UE. Europejski Bank Centralny w każdym miesiącu zwiększa podaż waluty o 80 mld EUR, czyli szybciej niż FED w „szczytowej formie”. Robi to po to, aby skupić dług niewypłacalnych południowców. Efektem będzie oczywiście krach monetarny połączony z hiperinflacją, dotykający wszystkie kraje posługujące się wspólną walutą. Im szybciej poszczególne kraje ewakuują się z UE i strefy euro, tym większą mają szansę na uniknięcie przynajmniej części przykrych konsekwencji.

W mojej ocenie los Unii został dziś przesądzony. Pytanie tylko, czy czeka nas kontrolowane przejście do nowych struktur, czy będzie to nagły proces przypominający rozpad ZSRR?

Wbrew temu, co się obecnie twierdzi, uważam, że Wielka Brytania jest największym wygranym. Ma bowiem najwięcej czasu na przeprowadzenie reform ustawodawstwa oraz podpisanie nowych umów handlowych.

Kolejnymi wygranymi są Chiny i Rosja. Wobec rozpadu UE oba kraje zyskają na znaczeniu pod względem geopolitycznym. Co więcej, Wielka Brytania będąca poza strukturami UE, będzie w stanie wzmocnić wymianę handlową omijając sankcje na Rosję oraz zwiększyć współpracę z Chinami, blokowaną do tej pory przez Brukselę. Wielka Brytania zresztą od dwóch lat bardzo zacieśnia współpracę z Państwem Środka. Mimo protestów USA, jako pierwsza przyłączyła się do AIIB uzyskując status członka założyciela. Londyn także stał się głównym europejskim centrum wymiany juana.

Kolejnym wygranym będzie Turcja, której rola drastycznie wzrośnie na znaczeniu zarówno pod względem militarnym jak i ekonomicznym. Dezintegracja UE docelowo pogłębi także problemy, z którymi od dłuższego czasu boryka się NATO.

FINANSOWE TRZĘSIENIE ZIEMI

Wyjście UK z Unii Europejskiej ma zasięg światowy i pod względem skali rażenia może być porównywalne z rozpadem Związku Radzieckiego. Rynki finansowe od dziś będą brały pod uwagę możliwość rozpadu całej UE ze wszystkimi tego konsekwencjami.

OSŁABIENIE FUNTA

Mimo, że brytyjska waluta notuje historyczne minima, to nie uważam, aby miała jakąś wartość inwestycyjną. Funt jest jedną z wielu walut dewaluowanych na wyścigi. Ani bank centralny ani rząd nie dysponują rezerwami złota, dzięki którym można by przywrócić zaufanie do waluty. Co więcej, inwestorzy obawiają się, że brytyjskie banki napotkają na problemy związane z fazą transformacji. Innymi słowy poza niskim kursem nic nie przemawia za wzrostami funta. Nie miałem funta i nie mam zamiaru go kupować.

OSŁABIENIE EURO

Jeszcze do wczoraj mało kto brał na poważnie ryzyko rozpadu Unii Europejskiej oraz strefy euro. Wielka Brytania oczywiście nie posługiwała się wspólną walutą, ale skoro jeden kraj może opuścić Unię, to co stoi na przeszkodzie aby pojawili się kolejni chętni, tym razem kraje ze strefy euro.

Euro zostało stracone, gdy w 2011 roku Draghi zdecydował się porzucić mit euro silnego jak marka niemiecka, aby dodrukiem ratować bankrutujących południowców. Ruchem tym kupiono czas, ale europejską walutę sprowadzono do poziomu walut śmieciowych, jak większość walut obecnie. Dziś poza masowym dodrukiem, mega bańką na obligacjach rządowych (40% ma ujemną

rentowność) oraz niewydolnymi krajami PIIGS, realnym scenariuszem jest całkowita destrukcja wspólnej waluty.

ZŁOTO ORAZ FRANK SZWAJCARSKI

Tradycyjnym beneficjentem zamieszania na rynkach finansowych jest złoto i frank szwajcarski, ciągle postrzegany jako oaza bezpieczeństwa. Frank po 4,15, to nie koniec. Złoto jest obecnie zaledwie 10% poniżej szczytów z 2011 roku. Ani jedno ani drugie nie pokazało jeszcze na co ich stać. Prawdziwy jednak rajd zobaczymy na spółkach wydobywających złoto i srebro.

AKCJE

Panika na rynkach akcji jest czymś najzupełniej normalnym. Problemy na rynkach pogłębią jednak agencje ratingowe, które obniżą oceny kredytowe dla UK oraz wielu krajów w ramach UE.

Obecnie najsilniej spadają dwie grupy aktywów:

- Banki w Wielkiej Brytanii, gdyż inwestorzy obawiają się problemów transakcyjnych związanych z przygotowaniem nowych umów handlowych.

- Akcje w krajach najbardziej zagrożonych bankructwem, jak Hiszpania, Grecja czy Włochy. Przez ostatnie kilka lat euro-bankruci kupowali czas dzięki dodrukowi z EBC. Skalę wypaczeń prezentowałem porównując rentowność obligacji Włoch oraz Portugalii do Singapuru. EBC skupując obligacje, na które nie było chętnych, odwlekał bankructwo. Od dziś jednak inwestorzy będą poważnie brali pod uwagę rozpad strefy euro oraz bankructwa na obligacjach przynajmniej kilku krajów.

Obecnie akcje w Hiszpanii są na atrakcyjnych poziomach. Jeżeli na fali transformacji ich ceny spadną o kolejne 40%, to będzie to niebywała okazja. W Polsce zresztą podobnie.

SPRAWA POLSKA

Polska, mimo iż na tle wielu krajów UE radzi sobie całkiem nieźle, to w oczach inwestorów jesteśmy postrzegani jako rynek wysokiego ryzyka, z którego kapitał ucieka w popłochu, gdy tylko „coś się dzieje”. Tak też jest tym razem. Giełda spada, waluty drożeją itd.

Jeżeli okaże się, że referendum zapoczątkowało kaskadę wydarzeń podobną do 2008 roku, to polski złoty nadal będzie się osłabiał, najsilniej w stosunku do franka. W pewnym momencie Rada Polityki Pieniężnej, aby ratować sytuację może nie mieć wyjścia i podniesie stopy procentowe. Co ważne, nie mówię o ruchu rzędu 0,5 – 0,75%, lecz 5 – 6%, może więcej. Wszystko zależy od skali paniki. Dla wielu osób taki ruch jest czystą abstrakcją, ale przy wzroście stóp o 5% wyrównalibyśmy wyłącznie średnią za 15 lat. Dalszy wzrost kursu franka oraz podniesienie stóp procentowych w Polsce będzie miało bardzo negatywny wpływ na rynek nieruchomości.

Dużym problemem, o którym na razie się nie mówi, jest problem z pozyskaniem kapitału na rollowanie długu (emisja nowych obligacji, aby spłacić wcześniejsze zobowiązania). O ile na razie sytuacja jest w miarę stabilna, o tyle z każdym kwartałem rząd będzie musiał oferować wyższe odsetki od obligacji. Inaczej nie znajdą się chętni. Dla inwestujących w „bezpieczne” obligacje oznacza to pewną stratę.

Pewnym atutem Polski jest własna waluta. Mimo że inwestorzy boją się złotówki, to w dłuższej perspektywie jest ona chyba bezpieczniejsza od euro. Niemniej nie posiadam ani dużych ilości PLN ani EUR.

PODSUMOWANIE

Dzisiejszy wynik referendum doprowadził do małego trzęsienia ziemi na rynkach finansowych i wydaje się, że chwilę ono potrwa. Inwestorzy zaczęli bowiem poważnie brać pod uwagę ryzyko rozpadu UE oraz strefy euro. O ile długoterminowo każdemu wyjdzie to na dobre, o tyle taki ruch oznacza

najprawdopodobniej reset części długów denominowanych we wspólnej walucie.

Po jednej stronie jest dłużnik, ale po drugiej jest wierzyciel. Odpisy dla jednych oznaczają straty dla drugich. Kto ma dług, jak duży, kto go ubezpiecza, itd.? Pytań jest aż nad to. Niepewność z kolei rodzi strach, co widać doskonale po wynikach akcji.

Może się mylę, ale uważam, że Brexit nie zapadnie nam w pamięć jako kolejny Lehman. Przez kilka tygodni doświadczymy huśtawki na rynkach, po czym FED obniży stopy procentowe, zapowie, że bierze pod uwagę uruchomienie kolejnej rundy dodruku aby „zrobić porządek” po Brytyjczykach. Taki ruch uspokoi trochę sytuację i znowu kupimy trochę czasu. Przynajmniej do kolejnego... exitu.

Ja tymczasem siedzę spokojnie w metalach, walutach, surowcach, spółkach surowcowych oraz w akcjach rosyjskich. Dziś za to z satysfakcją pozbędę się opcji zyskujących na spadkach funta oraz giełdy brytyjskiej. Ci którzy uczestniczyli w weekendowych wykładach wiedzą o czym mówię.

Autorstwo: Trader21

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net